„Obraz Bebe B."

Potężny, dostojny, silny- tak o mnie mówią. Jednak w porównaniu z innymi z mojej rodziny wcale nie jestem taki wielki. Choć szczerze przyznam, że na resztę muszę patrzeć z góry. Nie lubię zwracać na siebie uwagi. I nie uwierzycie, ale mimo mojego wzrostu i postury rzeczywiście mało kto mnie tak naprawdę zauważa. Bardzo dobrze! Ja wolę, jak to się mówi, stać z boku i jedynie przyglądać się innym. W taki sposób można poznać wielu ludzi. Pomimo tego, że nigdy z nimi nie rozmawiałem, znam ich bardzo dobrze, wiem jak reagują na przeróżne sytuacje, co im się podoba a co nie. I to wszystko tylko z obserwacji. Początkowo myślałem, że tu w parku jest bardzo nudno. Ale to nieprawda. Teraz całe dnie spędzam na „poznawaniu" nowych ludzi. Niektórzy spędzają tu dużo czasu, prawie tak dużo jak ja. Takich znam najlepiej.

Ale w pamięci najbardziej utkwiło mi tylko parę osób. Między innymi ona. Nie znałem jej imienia i jak każdego z moich nowych „przyjaciół" nazwałem po swojemu. Wydała mi się bardzo podobna do dziewczyny z okładki jednej z książek Małgorzaty Musierowicz- ‚3rulion Bebe B.". Toteż „ochrzciłem" ją jako Bebe. Pierwszy raz do parku przyszła ze szkicownikiem. Usiadła na jednej z ławek i zaczęła rysować. Trudno mi określić co próbowała odtworzyć na kartce, bo rozglądała się na wszystkie strony, jakby próbowała swoim ołówkiem ogarnąć każdą ławkę i drzewo. Pierwszy raz nie mogłem odgadnąć jaki ktoś jest. Jej ciemne oczy mówiły, że jest szaloną, beztroska dziewczyną. Ale gesty pokazywały co innego. Wydawało się, jakby każdy ruch był przemyślany i pełen spokoju. Zaniepokoiłem się, czy aby nie zatraciłem swoich wspaniałych zdolności poznawania ludzi na podstawie wyglądu i gestów. Byłem przerażony. Z dnia na dzień zdawało mi się, że zamiast ją poznawać, ja nie umiem o niej nic powiedzieć oprócz tego, że zapewne lubi rysować. Codziennie wydawało mi się, że już wiem kim jest, jaka jest, ale na następny dzień ona, jakby robiąc mi ma złość, obalała moją teorię. Na przykład kiedyś stwierdziłem, że jest bardzo samotną osóbką która sama nie wie czego chce. I wiecie co? Nazajutrz rano najpierw usłyszałem śmiechy i krzyki. Później spomiędzy drzew wyłoniła się grupka młodzieży i pomiędzy nimi Bebe.
Wreszcie się poddałem! Postanowiłem już nie zgadywać. Niech się dzieje co chce. Całymi dniami obserwowałem tylko ją. Wszystkich innych „przyjaciół" bardzo zaniedbałem. Mijały dni, tygodnie. Bebe przychodziła do parku to z grupką młodzieży, to sama, czasami z chłopakiem. A ja nic, tylko obserwowałem.

Pewnego pochmurnego dnia, kiedy deszcz cicho szumiał pomiędzy koronami drzew, w parku nie było nikogo. Tylko ja i gdzieś na ławce po zegarem siedział Mussik...słyszałem w szumie deszczu dźwięki strun gitary. Nagle monotonny krajobraz rozświetliła, gdzieś w oddali, mała sylwetka w żółtym płaszczu przeciwdeszczowym. To była Bebe. Z podniesioną wysoko głową, pewnym krokiem podążała przez park. W rękach trzymała ogromną sztalugę. Dzisiaj znowu mnie zaskoczyła. Jej oczy nie były rozbiegane i pełne energii jak zawsze. Teraz niczym dwoma paciorkami, wpatrywała się...we mnie. Przeraziłem się. Nie mam pojęcia czego, po prostu się bałem. Zacząłem się wiercić. Cały park zaszumiał od szeleszczących liści. Bebe usiadła na ławce naprzeciwko mnie. Przez dłuższa chwile wpatrywała się we mnie i po chwili rozłożyła swoja ogromna sztalugę. Przygotowała farby na palecie i zaczęła malować...moją postać. Nie wiedziałem co mam robić. Czułem, że robi mi się to gorąco to zimno na przemian. Pewnie dziwi Was mój niepokój, ale ja dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że pierwszy raz od jakiś kilku lat ktoś naprawdę zwrócił na mnie uwagę. Do tej pory, ludzie przechodzili, patrzyli obojętnie. Teraz Bebe mnie malowała. Patrzyłem jak stara się objąć całą moja postać na swojej kartce. Mijały minuty, godziny. Kiedy wydawało się, że kończy miałem ogromną ochotę podejść do niej i oglądnąć jej dzieło. Ale nie mogłem

się ruszyć. Nie wiem czy to strach, czy paraliż, ale coś mnie trzymało i nie pozwoliło nawet drgnąć. Teraz cały park zahuczał. Bebe oderwała na chwile wzrok, rozejrzała się zaniepokojona dookoła i znów powróciła do kończenia pracy. Ja spokojnie czekałem na dalszy bieg wydarzeń. Byłem bardzo ciekawy czy podejdzie, pokaże mi mój portret. Może po nim poznam jaka ona jest naprawdę, po tym jak mnie postrzega.
Chyba skończyła. Ostatnie poprawki. Tu rozmazała palcem, tam dodała czarnej farby. Pochyliła delikatnie głowę na lewo. Ogarnęła wzrokiem cały obraz. Potarła ręce o siebie próbując je wyczyścić z resztek farb. Uśmiechnęła się delikatnie i zdjęła dzieło ze sztalugi. Jeszcze chwile stała. Patrzyła to raz na mnie, to na kartkę jakby chciała sprawdzić czy wszystko się *zgadza.* Nareszcie! Ruszyła w moja stronę. Wydawało mi się, ze ta chwila trwa wiecznie. W końcu stanęła przede mną. Uniosła obraz wysoko do góry, tak abym mógł spojrzeć. I co zobaczyłem. Na pierwszym planie duży kamień na którym widniał napis: „Dąb Wolności- 1918", a za nim ogromne, dostojne drzewo. To jestem ja...